



DROGA KRZYŻA I NADZIEI

EMPATYCZNE MEDYTACJE
DROGI KRZYŻOWEJ

PIOTR KŁONOWSKI + AGNIESZKA KOZAK + MAREK LUDWIG

ks. Piotr Kłonowski
dr Agnieszka Kozak
ks. Marek Ludwig

Droga krzyża i nadziei

Empatyczne medytacje
drogi krzyżowej

Stacja XIV½

Opole – Ostróda – Gliwice 2025

© 2025 Piotr Kłonowski, Agnieszka Kozak, Marek Ludwig
Wszystkie prawa zastrzeżone.

Cytaty z Pisma Świętego
*Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu. Biblia Tysiącle-
cia, wydanie czwarte, Wydawnictwo Pallotinum, Poznań –
Warszawa, 1990*

Projekt okładki, opracowanie graficzne, skład
Michał Grochoła

STACJA XIV^{1/2}

Tęsknota
i przywiązanie

*Bądźcie niedaleko i zupełnie spokojni,
aż powstanę z grobu – wytrwajcie w pokoju...
Bądźcie niedaleko i zupełnie spokojni,
bo przybędę do was w zwycięstwie i chwale.¹*

1 Cyryllonas (IV w.), adaptacja O. A. Wodka dla *Ślad Losu*

A pierwszego dnia po szabacie, wczesnym rankiem, gdy jeszcze było ciemno, Maria Magdalena udała się do grobu i zobaczyła kamień odsunięty od grobu. Pobiegnęła więc i przybyła do Szymona Piotra i do drugiego ucznia, którego Jezus kochał, i rzekła do nich: «Zabrano Pana z grobu i nie wiemy, gdzie Go położono».

Chcemy Cię zaprosić, do zatrzymania się na chwilę, w pół stacji. Po ostatnim przystanku *Drogi Krzyża i Nadziei* jest jeszcze ta część między, która nieraz bywa równie wymagająca, jak czternaście poprzednich.

Czternaście i pół.

Pół, bo piętnasta stacja będzie zarazem pierwszą – tą najważniejszą, od której zaczyna się historia odkrycia nadziei w Zmartwychwstaniu.

Z-mar-twych-wstanie.

Potrzebujemy opuścić to, co w nas martwe i ruszyć do życia, zatęsknić za prawdziwym szczęściem i spotkać się w tym, że życie może nam smakować, tak po prostu.

Być między, w oczekiwaniu, w poszukiwaniu... To stacja tym razem nie o Jezusie, ale o Jego poobijanych uczniach, o nas. O tym, jak trudno jest nam wytrzymać napięcie nierozwiązanych i niepewnych spraw, relacji, starych ran i tych aktualnych. Jaką mamy w sobie chęć określenia i domknięcia tematów. Jak bardzo potrzebujemy mieć kogoś, Kogoś, do kogo możemy się po prostu przywiązać i być pewnymi w relacji. Pewność, że możemy być kochani „pomimo” i właśnie dlatego, że Miłość chciała, żebyśmy byli. Pewność, że spotkaliśmy się, by tworzyć dobro między nami. Pewność, która pozwala BYĆ w życiu.

Pewność, która daje bezpieczeństwo, daje autentyczność i zdrowy luz. Przywiązani do siebie więzami miłości i zaufania dzięki temu, że zostaliśmy zauważeni i przyjęci. Nawet gdy jesteśmy w pewnej pustce nierozwiązanej sprawy, to już nie odbijamy się od twardych ścian naszych ograniczeń, ale jesteśmy bezpiecznie przywiązani i asekurowani miłością. Zamiast autodestrukcji, na którą jest sporo miejsca w nie-

pewności, przestajemy robić sobie krzywdę łapiąc się nadziei, że Ten, który wiąże nas więzami Miłości, jest większy od śmierci.

Przywiązanie jakby spina wszystkie poprzednie stacje i ich potrzeby – bo przywiązać w zdrowy i głęboki sposób możemy się wtedy, gdy przejdziemy poprzednie stacje, gdy nazwiemy i zaakceptujemy nasze potrzeby, gdy pozwolimy im być.

W tej stacji zastanawiamy się, co musiało być w sercach uczniów i bliskich Jezusa po tych strasznych godzinach wędrówki na krzyż. Znali Go przecież, byli blisko od lat. Widzieli nie tylko jak się zachowywał, ale także i to, co za tym zachowaniem stało, co się w nim kryło. Słyszeli nie tylko Jego słowa, ale też to, co w nich było wypowiedane.

Musieli się do tego przywiązać – że można Go posłuchać.

Że można Go dotknąć.

Że można przy Nim być.

W połowie między XIV a XV stacją stracili to wszystko, tak z ich perspektywy to wygląda. Ale On nikogo nie zostawił. Na chwilę tylko odszedł, by przyprowadzić tych, którzy pogubili się przed laty i oczekiwali na Niego w otchłani. Poszedł uratować do końca, każdego. Nikt nie będzie przez Niego pominięty ani pozostawiony.

W mojej codzienności też tak mam, jak Ci uczniowie – że lubię być przywiązany. Przywiązany do dobra, do bliskości, do codzienności wymiany w relacji. Widzę dobro, widzę wartość, a jednak mimo wszystko czasami wątpię i pozwalam, aby strach i smutek spowłó moje serce, aby zamknął je w grobie... I to takie niezaopiekowane, niezabalsamowane. Zamknięte w ciemnościach i zimnie obumiera, wpadając w rozpacz. Stacja XIV ½ zaprasza do tego, aby się zaopiekować swoim sercem na tyle, na ile jest to możliwe, aby nie wybierać nicnierobienia, bo to za mało i się nie oplaca.

Odrobinka czułości pomaga nie wpaść w bezkres rozpacz.

Odrobinka czułości potrafi nadać wartość tam, gdzie jej nie widać, gdzie jej sobie nie wyobrażamy i gdzie jej nie oczekujemy.

Odrobinka czułości usuwa negację, a wprowadza nadzieję.

Z tych drobinek, z tych drobnych ziaren, możemy upiec bułkę i nakarmić siebie nawzajem.

Jeśli więc masz teraz tak w swoim życiu, że naprawdę trudno Ci o wielką nadzieję – zapraszamy Cię do odrobinki, którą może być zobaczenie, że jesteśmy przywiązani do dobra, Miłości, której doświadczyliśmy i potrzebujemy więcej. To jest naprawdę w porządku chcieć więcej Miłości, dobra, przyjęcia, zrozumienia, szacunku, bliskości – tych wszystkich spraw i potrzeb, o których mówiliśmy przez ostatnie czternaście stacji.

- Jakby to było zatęsknić za autentycznością wyrażania siebie?
- Jakby to było pragnąć głębokiej i bezpiecznej więzi?
- Jakby to było zaufać, że dobre życie jest możliwe?

**Widzę cię, słyszę cię,
jesteś dla mnie ważny...**

Tego samego dnia dwaj z nich byli w drodze do wsi, zwanej Emaus, oddalonej sześćdziesiąt stadiów od Jerozolimy. Rozmawiali oni z sobą o tym wszystkim, co się wydarzyło. Gdy tak rozmawiali i rozprawiali z sobą, sam Jezus przybliżył się i szedł z nimi. Lecz oczy ich były niejako na uwięzi, tak że Go nie poznali. On zaś ich zapytał: «Cóż to za rozmowy prowadzicie z sobą w drodze?» Zatrzymali się smutni. A jeden z nich, imieniem Kleofas, odpowiedział Mu: «Ty jesteś chyba jedynym z przebywających w Jerozolimie, który nie wie, co się tam w tych dniach stało». Zapytał ich: «Cóż takiego?» Odpowiedzieli Mu: «To, co się stało z Jezusem Nazarejczykiem, który był prorokiem potężnym w czynie i słowie wobec Boga i całego ludu; jak arcykapłani i nasi przywódcy wydali Go na śmierć i ukrzyżowali. A myśmy się spodziewali, że On właśnie miał wyzwolić Izraela.

Łk 24, 13-35

Tak, a po tym wszystkim dziś już trzeci dzień, jak się to stało. Nadto jeszcze niektóre z naszych kobiet przeraziły nas: były rano u grobu, a nie znalazłszy Jego ciała, wróciły i opowiedziały, że miały widzenie aniołów, którzy zapewniają, iż On żyje. Poszli niektórzy z naszych do grobu i zastali wszystko tak, jak kobiety opowiadały, ale Jego nie widzieli».

Na to On rzekł do nich: «O nierozumni, jak nieskore są wasze serca do wiernienia we wszystko, co powiedzieli prorocy! Czyż Mesjasz nie miał tego cierpieć, aby wejść do swej chwały?». I zaczynając od Mojżesza poprzez wszystkich proroków wykladał im, co we wszystkich Pismach odnosiło się do Niego.

Tak przybliżyli się do wsi, do której zdążali, a On okazywał, jakoby miał iść dalej. Lecz przymusili Go, mówiąc: «Zostań z nami, gdyż ma się ku wieczorowi i dzień się już nachylił». Wszedł więc, aby zostać z nimi. Gdy zajął z nimi miejsce u stołu, wziął chleb, odmówił błogosławieństwo, połamał go i dawał im.

Wtedy oczy im się otworzyły i poznali Go, lecz On zniknął im z oczu. I mówili nawzajem do siebie: «Czy serce nie pałało w nas, kiedy rozmawiał z nami w drodze i Pisma nam wyjaśniał?».

W tej samej godzinie wybrali się i wrócili do Jerozolimy. Tam zastali zebranych Jedenastu i innych z nimi, którzy im oznajmili: «Pan rzeczywiście zmartwychwstał i ukazał się Szymonowi». Oni również opowiadali, co ich spotkało w drodze, i jak Go poznali przy łamaniu chleba.

Ta Ewangelia jest o każdym z nas. Ponieważ albo jeszcze jesteś w drodze do Emaus, albo już wróciłeś, albo dopiero pójdziesz. Czasami jest też tak, że na tę drogę wracamy kilka razy w naszym życiu. Dlatego warto ją czytać w perspektywie naszego życia. Bez zbędnych komentarzy biblistów, po prostu wejść w ten tekst, z pełnym bagażem doświadczeń, obciążeniem, nie zostawiając niczego.

Droga do Emaus „spotyka” uczniów, którzy od dawna chodzą za Panem Jezusem.

I mają niesamowite doświadczenie tego chodzenia. Ewangelista Łukasz wspomina o tym na samym początku. To opowieść o dwóch uczniach, którzy w dziesiątym rozdziale poszli i w Imię Jezusa dokonywali cudów, nauczali, wypędzali demony. To ci, którzy doświadczyli mocy Bożej, a teraz ogarnął ich mrok, krzyż, grób. Różnorodność życia i bycia razem.

Może Ty też tak masz, że doświadczyłeś kiedyś pięknego spotkania z Jezusem, a teraz jakoś ten moment przykryły kłopoty czy trudne sytuacje. Nie jesteś sam. Może idziesz właśnie z tymi uczniami. I co najpiękniejsze – może właśnie idzie też z Wami Jezus. Tylko trudno Go jeszcze rozpoznać.

Popatrz, to niepewność. Ona wszystko zakryła. Otworzyła pustkę, w którą weszli uczniowie i coraz bardziej się w nią zagłębiają. Idą ciągnięci lękiem, niepewnością jutra.

Wielu archeologów biblijnych próbuje „znaleźć” Emaus i mają z tym wiele problemów.

Nie da się go zlokalizować w sposób jednoznaczny. Wymieniają kilka miejscowości, które mogły by być tą wioską. Nie jesteśmy w stanie wskazać jej na mapie, bo powód jest nieoczywisty – każdy z nas ma własne Emaus oddalone o sześćdziesiąt stadiów. To taka przestrzeń, do której uciekamy. Miejsce, które jest dla nas z pozoru bezpiecznym azylem – miejsce, które nie rozwiązuje problemów, ale tworzy złudną iluzję, że mamy je już za sobą. Dokładnie tak, jak podczas tej drogi uczniowie mieli za sobą Jerozolimę. Może pierwszym krokiem dla nas będzie to, że zobaczymy od czego uciekamy, co chcemy „zostawić za sobą”, zamiast przyjąć, oswoić, uleczyć.

Ta Ewangelia odkrywa o nas także inną, trudniejszą do przyjęcia, prawdę. Często cieszymy się z problemu. Bo mamy wymówkę. Tak jak uczniowie w drodze do Emaus – mamy powód, żeby myśleć, że jesteśmy odrzuceni, zawiedzeni, oszukani. I wolimy czuć smutek i tęsknotę. Wybieramy to, żeby zostać w problemie i przerzucać odpowie-

działność na innych. Bo przecież (i tutaj zaczyna się karuzela naszych myśli) jesteśmy od Tego, którego zabili, a On był prorokiem, którego inni nie poznali, odrzucili, wybrali Barabasz. A Jezus dokonywał cudów i my z nim byliśmy, a tak już *trzy dni jak to się stało*. I oprócz tego ukradli jeszcze Jego ciało.

Często takimi uczniami właśnie jesteśmy: problem staje się naszym „bunkrem”, do którego wchodzimy, argumentem na każdą sytuację, która nas spotyka. Brniemy dalej, nie zważając na świat i otaczających nas ludzi, którzy chcą się nami zaopiekować. Przestajemy rozpoznawać znaki miłości, zapadamy się w siebie.

I to jest moment kluczowy: bo Jezus w tym z nami idzie. Nie przeraża się naszą słabością trwania w rozpamiętywaniu trudnych doświadczeń. Daje nam wypowiedzieć każde słowo, każdą wątpliwość, każde niespełnione oczekiwanie. I kiedy już wszystko zostanie nazwane (nawet nieraz w nieudolny sposób) – to wtedy On zabiera głos. Głos pełen nadziei, wyrozumiałości, ale także i klarow-

ności oraz jasności, kompetencji – głos, który cierpliwie i być może kolejny raz tłumaczy to, co znajduje się w Pismach. W Pismach, czyli w najprawdziwszym Słowie Boga.

Może potrzebujesz usłyszeć oryginalną Prawdę o sobie i o Bogu? O tym kim jesteście razem? Zachęcamy Cię do otworzenia tego Słowa. Masz je być może na półce w domu. Otwórz to Pismo i zobacz, jaki jest wyjątkowy pomysł Pana Boga na mnie, na każdego człowieka. Weź Księgę Rodzaju i zobacz jakie pierwsze słowa wypowiada o nas Bóg. Szybko przekonasz się, że w poemacie o Stworzeniu Świata (por. Rdz 1, 1-31) dopiero, gdy powstaje człowiek, Pan mówi, że to, co stworzył jest *bardzo dobre*. Wcześniej wszystko było *dobre* – ziemia była dobra, światło, przestrzenie, roślinność i zwierzęta były dobre. Gdy pojawia się człowiek świat staje się *bardzo dobry*.

Pomyśl tak o sobie – że Bóg nas tak przewidział, tak nas uczynił – że jesteśmy nie tylko dobrzy w swojej naturze, ale jesteśmy *bardzo dobrzy*.

I On to w drodze do Emaus dostrzega. Widzi także i w Twojej drodze do Twojego Emaus. Widzi to i ciągle to samo mówi konsekwentnie, od początku Pisma każdemu z nas: *Bądźcie płodni i rozmnażajcie się* (por. Rdz 1, 28b).

Weź dobro w Tobie złożone, korzystaj z Twojej kreatywności – i przekaz to dalej. I co jeszcze mówi Jezus w tej Ewangelii? „Ja chcę Ci dać siłę do tego – Eucharystię. Chcę być w tym z Tobą”.

Na koniec: uczniowie idą do Emaus – niby razem, a jednak każdy z nich osobno. Rozmawiają ze sobą o tym, co się wydarzyło, o faktach, ale nie mówią tego, co się w nich dokonało, zmieniło. Nie mówią o głębi. Nie dają do siebie dostępu. W obawie przed oceną, skazują się na samotność. Gdy dołącza do nich Chrystus, wszystko się zmienia.

Potrzebujemy połączenia – Kogoś, kto pomoże nam się spotkać ze sobą i z innymi.

Jak dobrze, że On JEST.